

JUSTYNA KOWALCZYK

Zachowaj
MNIE
W PAMIĘCI



Prolog

Gdyby nie jeden drobny szczegół, wspomnienie tego, jak Wiktor poznał Dianę pierwszego dnia szkoły, zatarłoby się w jego pamięci, tak jak poznanie pozostałych dwudziestu dwóch uczniów z klasy zerowej.

Jednak 1 września 1997 roku Diana Słowońska miała swoje szóste urodziny i z tej okazji jej mama przyniosła do szkoły tort oraz torebkę z cukierkami w kształcie kulek, których nie można było dostać w lokalnym sklepie i trzeba było po nie jechać aż do Zalesia, miasta oddalonego od Brzozowa o ponad dwadzieścia kilometrów.

Wiktor jeszcze nigdy nie jadł tych cukierków, ale słyszał o nich wiele dobrego i nie mógł się doczekać, kiedy Diana – to imię zapamiętał jako jedyne tego dnia – zacznie rozdawać je wszystkim obecnym tego dnia kolegom.

Dzieci, dzielnie wspierane przez mamę Diany oraz nauczycielkę – panią Gajewską – odśpiewały „sto lat” i gdyby nie czujność nauczycielki, pewnie rzuciłyby się na solenizantkę, a raczej na torebkę z cukierkami, które ta drobna dziewczynka o puciołatej twarzy trzymała w swoich małych dłoniach. Na szczęście doświadczenie pedagogiczne pani Gajewskiej pozwoliło uchronić Dianę przed uszkodzeniami ciała i gdy tylko wybrzmiało ostatnie „niech żyje nam”, nauczycielka zarządziła, by dzieci podchodziły do Diany według listy z dziennika i po otrzymaniu cukierka przechodziły bawić się do sali obok. Tort miał zostać pokrojony dopiero po obiedzie.

– I pamiętajcie. Po jednym cukierku! Są policzone – skłamała nauczycielka i już po chwili wyczytywała po kolei imiona i nazwiska, a wywołany przedszkolak podbiegał do Diany i wybierał cukierka z torebki.

Gdy większość dzieci bawiła się już w sali obok, Wiktor nadal czekał na swoją kolej. Nie znał jeszcze alfabetu, ale wiele razy sły-
szał od swojego starszego brata, że ich nazwisko jest na samym
końcu, co ma swoje dobre i złe strony. Dobre, bo nauczyciele za-
zwyczaj pytają od pierwszego numeru w dzienniku, a złe, bo trzeba
czekać najdłużej: na sprawdzenie obecności i na poznanie oceny
z klasówki. Wiktor dotąd nie rozumiał brata, gdy ten narzekał,
że inni już zajmują się swoimi sprawami, a on wciąż musi uważnie
słuchać nauczycielki, by w odpowiednim momencie powiedzieć:
„jestem”, ale czekając na swoją kolej na cukierka, przyznał bratu
rację. Nazwiska z końca alfabetu są do bani.

Wreszcie nauczycielka wyczytała jego nazwisko:

– Wiktor Żak.

W sali zabaw były już wszystkie dzieci poza nim oraz Dianą.
A gdy Wiktor wreszcie podszedł do Diany, dostrzegł zdumienie
na jej twarzy i zrozumiał, że nie on jedyny czekał na wyczytanie
jego nazwiska. Ona robiła to równie intensywnie, jak on sam.
I to właśnie ten moment zapisał się w pamięci Wiktora na tyle
mocno, że nawet po latach potrafił co do słowa odtworzyć ich
pierwszą rozmowę.

– Wszystkiego najlepszego – powiedział, tak jak uczyła go
mama, pragnąca, by jej syn był dobrze wychowanym młodym
człowiekiem. – Jestem Wiktor, a ty?

Diana otworzyła oczy szeroko i uśmiechnęła się pierwszy raz
tego dnia.

– Diana.

Jeszcze nigdy nie słyshał tak oryginalnego imienia. Właśnie
miał to jakoś skomentować, gdy dziewczynka dodała:

– Poczęstuj się.

Wyciągnęła torebkę w jego kierunku, a on zobaczył, że na jej
dnie zostało pięć ostatnich cukierków. Dwa niebieskie, dwa zie-
lone i jeden czerwony. Nie wiedział, który cukierek jest najlepszy
i jaki smak jest przyporządkowany do jakiego koloru papierka,
ale wiedział, że musi wybrać jednego. Tak powiedziała pani Ga-

jewska i tak uczyła go mama. Poza tym było pięć cukierków, a ich też pozostało w tym pomieszczeniu czworo: nauczycielka, mama Diany, Diana i on. Jeden cukierek zostawał.

Zielony mógł być orzechowy lub pistacjowy. Mniemam. Ale mógł być też miętowy, a Wiktor ich nie znosił. Kiedyś ściągnął z choinki zielonego cukierka, mając nadzieję na pyszny orzechowy lub pistacjowy smak, a to była mięta. To był pierwszy raz, kiedy wypłuł coś na dywan, a jego mama bardzo się pogniewała.

Niebieski to pewnie śmietana, jego ulubiona, ale nie mógł być pewny, że to nie coś innego. Wtedy żałowałaby, że nie zaryzykował zielonego.

I jeszcze czerwony. Wiktor nie wiedział, jaki smak mógł się kryć pod tym kolorem, ale... to mogła być najlepsza opcja, jeśli pod zielonym była mięta, a pod niebieskim nie było śmietany.

– Nie wiesz, który wybrać – zauważyła Diana.

– Nie.

– Nie musisz wybierać. Dostaniesz każdego po jednym smaku, bo czekałeś najdłużej, a ja muszę dać cukierka jeszcze tylko naszej pani i mamie. To akurat trzy dla ciebie.

Wiktorowi coś się nie zgadzało. Kiedy to sobie uświadomił, podziękował w myślach starszemu bratu, który nauczył go podstaw liczenia. Gdyby nie to, mógłby się zbłąźnić, zgadzając się na propozycję Diany, a przecież ona w swoich obliczeniach pominęła jedną osobę.

– A ty?

– Ja? Ja... – Widać było, że nie wie, co powiedzieć. – Ja nie jadam tych cukierków. To nie moja bajka.

– Ale...

– Nie ma czasu na myślenie. Trzeba działać.

Wyciągnęła z torebki trzy cukierki, każdy w innym kolorze, i wepchnęła je do ręki zdumionego Wiktor

Tak właśnie Wiktor poznał Dianę i wtedy jeszcze nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo odmieni ona jego życie, ale czuł coś dziwnego za każdym razem, gdy na nią patrzył.

I choć nie zostali najlepszymi przyjaciółmi, nie przeżyli razem swojego pierwszego pocałunku i praktycznie nie dorastali razem, mimo że chodzili do jednej klasy przez dziesięć lat, Wiktor, obserwując Dianę przez te wszystkie lata, utwierdzał się w przekonaniu, że gdyby tylko zebrał w sobie dość odwagi, mogliby spędzić ze sobą resztę życia.

Diana była jego absolutnym przeciwieństwem: żywiołowa, pędząca przez życie, jakby jej czas był policzony i bała się, że nie zdąży doświadczyć wszystkiego, czego pragnie. Przez wszystkie lata wspólnej nauki podejmowała decyzje tak gwałtownie, jak w szóste urodziny, a jej ulubionymi powiedzonkami były dokładnie te same słowa, które skierowała do Wiktora w trakcie rozmowy o cukierkach: „To nie moja bajka”, mówiła za każdym razem, gdy coś jej się nie podobało, i „Nie ma czasu na myślenie. Trzeba działać”, gdy dostawała kolejny projekt do realizacji.

Wiktor, przyglądając się Dianie przez całą szkołę, godził się z myślą, że gdyby był Dianą, to *nie miałby czasu na myślenie*, tylko po prostu zaprosiłby ją na randkę. Ale on jak zwykle zbyt ostrożny i zamknięty w sobie, nigdy w czasie tych wspólnie spędzonych dziesięciu lat się na to odważył.

A po ukończeniu szkoły Diana wyprowadziła się z Brzozowa i Wiktor był pewny, że nigdy więcej jej już nie zobaczy.

Los zażartował z Diany w momencie, gdy była całkowicie bezbronna, ukazując swoją bezkompromisowość.

Właśnie zdała maturę, dostała się nawet na swoje wymarzone studia fotograficzne i mogłaby spokojnie na nie iść, ale wtedy zaczęły się dzieć przykre wydarzenia, które zmusiły ją do opuszczenia miasta i powrotu do domu rodzinnego.

Najpierw dowiedziała się o swoich problemach zdrowotnych, które przycisnęły ją do ziemi, czyniąc bezbronną.

Następnie umarła jej kochana ciocia Jadzia, z którą mieszkała od czterech lat i którą opiekowała się, jak tylko potrafiła. Długa choroba powoli odbierała cioci życie, a Diana każdego dnia patrzyła, jak jej matka chrzestna staje się coraz słabsza, jej skóra robi się przezroczysta, a myśli krążą daleko od rzeczywistości, odbierając im szansę na rozmowę.

Później do akcji wkroczył Marcin – syn cioci, który bezceremonialnie wyrzucił Dianę z mieszkania, które zajmowała z jego matką. Nie mając innego wyjścia, Diana była zmuszona nocować u swojej przyjaciółki Zuzy, ale wiedziała, że to rozwiązanie tymczasowe – Zuza mieszkała ze swoim chłopakiem, który miał wrócić po tygodniowej delegacji, a mieszkanie było za małe dla trzech osób.

Teraz Diana siedziała w swoim samochodzie i im bliżej było do jej rodzinnego Brzozowa, tym lżej naciskała pedał gazu. Jeszcze kilka tygodni temu z przyjemnością odwiedziła rodziców i siostrę, a dwu- czy trzydniowy pobyt byłby całkiem miłą odskocznią. Jednak teraz, gdy miała zamieszkać z nimi na dłuższy czas, znajdowała większą przyjemność w podziwianiu przyrody, niż pokonywaniu kolejnych kilometrów.

Czuła się przegrana.

Diana zahamowała w tej samej sekundzie, w której nieznajomy upadł z cichym stękiem.

Pamiętała, że krzyczała, ale nie słyszała swoich słów. Nie wiedziała, kiedy wysiadła z samochodu i klęknęła tuż przy nieruchomym mężczyźnie, ale jednego była pewna. Nie powinna była wsiadać za kierownicę. Padał lekki deszczyk, a ona nie miała doświadczenia w prowadzeniu auta w takich warunkach. W ogóle nie miała doświadczenia w kierowaniu. Poza tym nie ma nic gorszego niż kierowca-artysta, którego potrafi rozproszyć jedna drobna myśl, jakiś szczegół na drodze czy widok mijanego człowieka. A fotografka, która po latach wróciła na stare śmieci i zachwyca ją każde znajome miejsce, to już najgorsza możliwa osoba za kierownicą.

– Proszę pana! Proszę pana! – wrzasnęła szaleńczo, klepiąc nieznajomego po policzku, lecz on nie poruszył się ani wtedy, ani gdy zaczęła błagać, by się obudził.

Jeśli kiedykolwiek znała zasady pierwszej pomocy, to w chwili, gdy zderzyła się z tym człowiekiem, zupełnie wyparowały jej z głowy. Jedyne, co zauważyła, to że nieznajomy oddychał i nie miał żadnych widocznych ran ani nie krwawił. To mogło działać na jej korzyść, gdy będzie się broniła w sądzie. Choć nie mogła być tego pewna.

– No pięknie. Przejechałam człowieka. Teraz wyląduję w więzieniu, a to przecież nie moja bajka.

Wstała i otrzepała spodnie.

– Brawo, Diana. Jakby jednego pogrzebu było za mało – rzuciła do siebie.

W chwili, gdy ruszyła do samochodu, by wezwać karetkę, usłyszała ciche:

– Diana?

– O Boże! – zawróciła do mężczyzny. – Żyje pan. To wspaniale. Już myślałam, że trafię za kraty. Nie chciałam pana przejechać. Naprawdę. Chyba mam zawał.

Złapała się za serce. I dopiero wtedy przypomniała sobie o oddychaniu. Wzięła kilka długich, głębokich wdechów, dzięki czemu od razu poczuła się lepiej.

– W zasadzie to... Nawet mnie nie dotknęłaś tym samochodem. Poślizgnąłem się, próbując się z tobą nie zderzyć, Diano. Zawsze byłaś zdecydowana i parłaś przed siebie jak taran.

Przyjrzała mu się, zauważając najpierw jego blond czuprynę, podłużną twarz i strój do biegania. Gdyby nie to, że spotkali się w Brzozowie, pomyślałaby, że na pewno go nie zna.

– Wybacz, ale nie pamiętam cię.

Pomogła mu wstać.

– Wiktor Żak. Chodziliśmy razem do szkoły.

– Wiktor? To ty? Ale się zmieniłeś.

Przez chwilę biła się z myślami. Wołała, by jak najmniej osób wiedziało o jej powrocie. Nie miała ochoty stać się tematem plotek, które w wiosce takiej jak Brzozowo były niczym powiew świeżego powietrza w zadymionym pomieszczeniu.

Jednak Wiktor wzbudzał w niej zaufanie i to nie tylko dlatego, że chodzili do jednej klasy przez dziesięć lat. Coś w jego spojrzeniu pozwalało jej uwierzyć, że ma lepsze rzeczy do roboty, niż opowiadanie o jej powrocie na wieś.

– Chodź. – Wskazała na samochód. – Zawiozę cię na pogotowie czy coś, żeby sprawdzić, czy wszystko okej.

– I co im powiem? Że poślizgnąłem się na jezdni? Przecież zrobię z siebie totalnego kretyna.

Diana uśmiechnęła się w myślach, nawet nie zdając sobie sprawy, że ten uśmiech był widoczny na jej twarzy.

Wiktor spojrział na nią, jakby zrobiła mu przykrość, i dopiero wtedy zorientowała się, że się uśmiecha, co on mógł odczytać opacznie.

– Nie zrobiłeś z siebie kretyna. Ale cieszę się, że nie skończę w więzieniu. – Umilkła, a później powiedziała coś pod wpływem impulsu. Nie mogła się powstrzymać, a gdy dotarło do niej, co zrobiła, było już za późno. – Jeśli nie chcesz jechać dziś do szpi-

tala, to będę zmuszona sprawdzić, jak się będziesz czuł jutro. Żeby nie mieć wyrzutów sumienia. Jeśli wystąpią jakieś niespodziewane objawy, odwożę cię do lekarza. – Dostrzegła jego tajemniczy uśmiech. – I nie ciesz się tak. Nie zapraszam cię na randkę ani nie wyłudzam od ciebie numeru telefonu. Po prostu podjadę jutro pod twój dom i zatrąbię, a ty wyjdiesz, żeby pokazać mi, że żyjesz.

Nie miała pojęcia, jak Wiktor zareaguje na te słowa. Cieszyła się, że je wypowiedziała, i choć mógł uznać ją za narzucającą mu się dziwaczkę, to odczuła dziwną ekscytację, oczekując na odpowiedź.

Roześmiał się bez cienia skrępowania, a ona odetchnęła z ulgą.

– Skąd będziesz wiedziała, dokąd jechać? – zapytał zaczepnie.
– Może przeprowadziłem się od czasu szkoły?

– Nie wiem. Ale przecież zaraz cię odwożę, żebyś nie musiał wracać piechotą. Wtedy zobaczę, gdzie mieszkasz.

Starła się wypowiedzieć te słowa niezobowiązującym tonem.

– Nic mi nie jest. – W jego głosie dało się słyszeć zakłopotanie. – Nawet zadrapania. Wpadłem na kopiec liści. Poza tym muszę dokończyć trening. No i...

Umilkł, jakby jeszcze się wahał.

– No i? – ponagliła go.

– Nie chcę wyjść przed tobą na mięczaka.

Opuściła twarz, by nie zauważył rumieńca na jej policzkach. Delikatnie przetarła dłonią czoło, chcąc odwrócić myśli od jego ostatnich słów. Gdy znów na niego spojrzała, po zakłopotaniu nie było ani śladu. Ze swoją zwykłą wesołością powiedziała:

– Rozumiem. Zemdlejesz gdzieś w środku lasu po tym upadku, a następnego dnia znajdą cię zziębniętego i z twarzą zjedzoną przez lisy. I będę mieć to na sumieniu do końca życia.

– Z twarzą zjedzoną przez lisy. – Roześmiał się, idąc w kierunku jej samochodu. – Zgadzam się na podwózkę pod warunkiem, że jednak zaprosisz mnie na randkę i wyłudzisz od mnie numer telefonu. W przeciwnym razie ja będę musiał to zrobić.

Miała dopiero dwadzieścia lat, ale już cechowała ją nieufność wobec ludzi, choć w jej życiu nie wydarzyło się nic, co mogłoby spowodować taki stan rzeczy. Taka natura i tyle.

Jednak gdy Diana jechała z Wiktoorem jednym samochodem, niemal zapomniała o swojej podejrzliwości. Znała go od dzieciństwa, lubiła, choć nie mieli zbyt wielu szans, by się dobrze poznać. Ona zawsze trzymała się na uboczu, a jeśli już można było jej przypisać przynależność do jakiejś grupy, to były to raczej kujony niż sportowcy, do których bez wątpienia zaliczał się Wiktor. Doskonały bramkarz, najszybszy biegacz, a do tego zdobywca medalu dla najlepszego sportowca w gimnazjum.

Sam fakt dorastania z, a raczej obok Wiktora, a także jego ciepłe niebieskie spojrzenie, którym obdarzył ją zaraz po tym, jak wsiedli do samochodu i ruszyli, sprawił, że rozmowa kleiła się od samego początku i choć nie dotyczyła zbyt intymnych szczegółów, to jednak Diana bez większego wahania zdradziła Wiktorowi, co się działo w jej życiu przez ostatnie cztery lata, po wyprowadzce z Brzozowa. Nawet to, jak ubłagała, by wyprowadzić się od rodziców i zamieszkać z ciotką w mieszkaniu po babci.

– Wiesz, chyba często tak bywa. Ja, rozmarzona, zaczytana w romansach marzycielka, łatwo znalazłam wspólny język ze swoją matką chrzestną, a wcześniej z babcią. One podzielały moje zainteresowania, a moja „najbliższa” rodzina to wyśmiewała – powiedziała głośno na jednym wydechu i dopiero gdy usłyszała swoje słowa, zdała sobie sprawę, jak żałośnie zabrzmiały.

Nie poznawała samej siebie. Przy Wiktorze zachowywała się inaczej niż zazwyczaj. Musiała powstrzymać się przed kolejnymi słowami.

Nie powinna zbyttnio się z nim spoufalać. Dawno temu podjęła pewną decyzję, z której nie zamierzała się wycofywać. I nikt nie mógł wpłynąć na obietnicę daną samej sobie. Nawet chłopak, przy którym z minuty na minutę czuła się coraz lepiej.

– Nic się nie zmieniłaś, odkąd zniknęłaś z Brzozowa – za-

uważył.

Diana oderwała wzrok od jezdni i zerknęła na Wiktora. Całą drogę czuła, że jej się przygląda, a teraz jedynie potwierdziła swoje podejrzenie. Siedział, zwrócony w jej stronę, niemal bokiem do kierunku jazdy, i wbijał w nią wzrok.

– Zniknęłam? – Roześmiała się, zmieszana jego spostrzeżeniem. – Myślałam, że każdy wie o powodach mojego wyjazdu. Nie byłam jedyną nastolatką, która musiała zaopiekować się chorą krewną. Po śmierci babci, a wcześniej dziadka, ciocia bardzo podupadła na zdrowiu.

Nawet nie wiesz, jak bardzo cię rozumiem, pomyślał Wiktor, ale zachował tę myśl dla siebie.

Zerkał ukradkiem na uśmiechniętą Dianę, jak w skupieniu prowadziła samochód. Rozmyślał, jak dobrze byłoby wreszcie zrobić sobie prawko i móc jak ona mknąć przed siebie, gdzie dusza zamarzy.

– Schorowana ciocia nie radziła sobie sama, a ja chętnie skorzystałam z możliwości wyprowadzki do miasta.

– Byle dalej stąd?

– Byle dalej od mojej rodziny. No i do miasta.

– Zazdroszczę. – Westchnął bez żalu. – Mogłaś się stąd wyrwać. I dobrze – zapewnił ją. – Tu jest tylko jedno słabe liceum i technikum pożarnicze. Nie miałabyś żadnego wyboru, jak ja. A tak skończyłaś szkołę w Warszawie. Jaki profil?

Uśmiechnęła się. Czuła się, jakby znów byli dziećmi, a ich rozmowa przypominała układanie puzzli. Każdy zdanie było jak dokładanie kolejnego elementu do całości układanki, składającej się na historię ich życia.

– Wybrałam technikum fotograficzne. Właśnie skończyłam. A ty?

– Jestem strażakiem z zawodu i wykształcenia.

Przez chwilę siedziała w ciszy i dopiero po chwili zrozumiała coś, co mogła załapać od razu. Poczowała się idiotycznie, gdy zdała sobie sprawę, że powinna zwiewać: wysiąść z własnego samo-

chodu i oddalić się najszybciej, jak to możliwe, bo wiedziała, że ta rozmowa może doprowadzić do czegoś, czego z pewnością by nie chciała. Żadna kobieta z rodu jej matki nie potrafiła oprzeć się mężczyźnie w mundurze, co można było nazwać kłętąwą rodziną. Każda kobieta spokrewniona z Dianą po kądzieli zakochiwała się w mundurowym i żadna z nich nie była szczęśliwa. I w równym stopniu odpowiadał za to zarówno wybór mężczyzny, jak i pewna choroba przekazywana genetycznie, która aktywowała się w najbardziej traumatycznych momentach. A nie ma chyba nic tragiczniejszego niż życie u boku mundurowego, który wychodzi na służbę i nie wiadomo, czy wróci. Jej dziadek należał do służby celnej, mąż cioci był policjantem, a tata jest wojskowym. Niezależnie od tego, jaki mundur nosi mężczyzna, kobiety z rodziny Diany nie potrafią im się oprzeć. Nieulegnięcie urokowi Kamila, który był wojskowym, przyszło jej z wielkim trudem, ale na szczęście się udało. To, że nie potrafił zrozumieć jej odmowy, ostatecznie przekonało ją, by unikać mundurowych jak ognia.

– Strażakiem? – Nie kryła zaskoczenia. – W szkole byłeś najlepszy z polskiego. Pamiętam te twoje bajeczne opowiadania, w które wsłuchiwała się cała klasa, i raczej widziałam twoją przyszłość w pisarstwie niż przy ogniu. Nadal piszesz? – Uśmiechnęła się zachęcająco, licząc na zwierzenia.

Zapadła cisza. Diana znów zerknęła na Wiktora i zauważyła, jak przez jego twarz przebiega cień. Zmieszała się. Najwyraźniej sprawiła mu przykrość.

– Strażak to bardzo odpowiedzialny i piękny zawód. No a poza tym, jak to mówią, „za mundurem panny sznurem”.

Nie wiedziała, jak zatuszować niezręczność swojej pierwszej reakcji, więc uśmiechnęła się do niego, licząc, że to wystarczy. W głowie wciąż kołatała się myśl: *Uciekaj!* Ale nie mogła. A im dłużej przyglądała się Wiktorowi, tym przystojniejszy jej się wydawał. I to tylko dlatego, że wspomniał o byciu strażakiem? Diana, ogarnij się! Niestety niedaleko pada jabłko od jabłoni. Nie zamierzała jednak dzielić losu swojej babci, mamy czy cioci. Nie

zamierzała zakochać się w kimś, o kogo miałyby drżeć za każdym razem, gdy ruszałby na służbę. Poza tym w ogóle nie chciała się wiązać. I nie wiedziała, co mocniej trzymało ją przy tym postanowieniu: niechęć do życia w stresie czy groźba choroby, zapisanej w genach, która po latach w strachu o mężczyznę w mundurze mogła aktywować się tak nagle, jak w przypadku wszystkich kobiet w rodzinie ze strony matki.

– Nie myślałem o tym, gdy podejmowałem naukę i pracę – odpowiedział po chwili. – Po prostu to rodzinna tradycja, która przechodzi z ojca na syna. Mój starszy brat, Patryk, też jest strażakiem. Ale on już skończył studia pożarnicze.

– Masz brata? Nie wiedziałam.

Próbowała przypomnieć sobie, czy kiedykolwiek słyszała o tym, by Wiktor miał rodzeństwo. Nie była zdziwiona, że o tym nie wiedziała. Nigdy się nie kolegowali ani nie przyjaźnili, byli jedynie znajomymi z klasy, więc nie musieli wiedzieć o swoim rodzeństwie. Szczególnie takim, które ukończyło już studia.

– Tak. Patryk chodził do jednej klasy z Matyldą, twoją starszą siostrą.

Próbowała przypomnieć sobie, czy Matylda kiedykolwiek wspominała jej o jakimś Patryku. Właśnie w takich sytuacjach przekonywała się, jak słabe relacje ma ze swoją siostrą. Poza tym ona i Matylda nigdy nie dogadywały się jakoś szczególnie. Może nie były skłócone, nie toczyły wojen, ale też niewiele miały ze sobą wspólnego. Matylda zawsze była tą ładniejszą, odważną ekstrawertyczką z mnóstwem znajomych i oglądających się za nią chłopaków. Totalne przeciwieństwo ceniącej spokój Diany.

– Nie kojarzę go zupełnie, ale to może dlatego, że nigdy nie byłam zbyt towarzyska i raczej unikałam ludzi. Poza tym fotografowanie wymaga samotności.

W tym momencie mógł przysiąc, że zrobiło jej się przykro. Postanowił zagadać ją, by trochę się rozchmurzyła.

– Pokażesz mi kiedyś swoje zdjęcia?

– Jasne. O ile ty dasz mi przeczytać jakiś swój tekst. Bo nadal

piszesz, prawda?

– Nie.

Wyrósł z marzeń o pisaniu, a raczej życie zweryfikowało jego plany i uczyniło to marzenie nierealnym.

– Nie mam czasu – wyjaśnił nieswoim głosem. – Pracuję. Poza tym nikt nie chce czytać tekstów człowieka po technikum pozarnicznym. Chciałem zapisać się na kurs pisania w Warszawie, ale to za daleko. – Wyrzucił z siebie kolejne słowa, jakby chciał mieć to już za sobą. – I muszę pracować w straży. Poza tym moja mama... – urwał nagle i pierwszy raz, odkąd wsiadł do samochodu, oderwał wzrok od Diany. – Na długo zostajesz? – zapytał, wpatrując się w drogę.

– Nie wiem jeszcze – odparła zgodnie z prawdą.

Ciocia umarła kilka tygodni po maturze. Marcin, kuzyn Diany, jedyne dziecko cioci, wcześniej nie kwapił się, by zająć się schorowaną matką, a teraz chętnie wyciągnął ręce po jej mieszkanie. Bo mu się należało. W ten sposób Diana została bez dachu nad głową. Nie zostało jej po cioci nic materialnego, ale była wdzięczna za każde wspomnienie wspólnego czasu.

Jednak teraz nie miała dokąd iść. Nie było jej stać na wynajęcie pokoju, a po tym, jak Marcin z łatwością wyrzucił ją z mieszkania cioci, nie miała pewności, czy ma na to ochotę. Zapragnęła mieć coś swojego. Teraz jednak była zmuszona wrócić do rodziców i liczyć, że uda jej się dostać to, po co przyjechała i dzięki czemu zostanie w Brzozowie na zawsze, ale nie w domu rodzinnym.

Wiktor milczał i nadal nie miał odwagi na nią spojrzeć. Wreszcie zebrał się w sobie i powiedział na jednym wydechu:

– Zbierałem się do tego dziesięć lat, od momentu, gdy poznałem cię w zerówce, a gdy już byłem tego bliski, wyjechałaś. Przez ostatnie cztery lata nie było dnia, w którym nie płułem sobie w brodę za to, jakim wielkim okazałem się tchórzem. No ale skoro sama zaczęłaś ten temat jakiś czas temu, to widzę, że nasze myśli zmierzają w tym samym kierunku. Diano Słowońska, umówisz się ze mną?

Los zażartował z niego, gdy najmniej się tego spodziewał, i mówiąc szczerze, wołałby, żeby to wszystko wydarzyło się w dowolnie wybranym innym momencie jego życia. Niestety. Życie to nie książka i nie można odłożyć go na później, cofnąć kilka rozdziałów albo przeskoczyć kilka akapitów do przodu.

Musiał przeżyć to, co przygotowało dla niego przeznaczenie, choć zupełnie nie był na to gotowy. Niedawno skończył technikum pożarnicze, jedyne funkcjonujące w Brzozowie, i był zmuszony zmierzyć się z niezadowoleniem rodziny, gdy w ostatnim semestrze nauki poinformował ich, że nie planuje iść w ślady brata i kontynuować nauki na studiach pożarniczych. Za to chce złożyć dokumenty na zupełnie inny kierunek. Wolał ukończyć leśnictwo i zostać leśniczym jak brat ojca, stryj Błażej. Niestety jego studia nie były prowadzone na Uniwersytecie Zaleskim oddalonym od Brzozowa o pół godziny drogi, tylko w Warszawie, do której musiałby się przeprowadzić, by móc studiować i nie dojeżdżać codziennie po kilka godzin. Pokłócił się o to z rodzicami, którzy nie chcieli, by ich syn opuszczał rodzinny dom na czas studiów i woleli, żeby Wiktor podążył drogą ojca oraz brata, czyli po ukończeniu technikum nadal pełnił służbę w straży pożarnej i kontynuował naukę na uniwersytecie w sąsiednim Zalesiu, gdzie jedynym kierunkiem było pożarnictwo. Ojciec Wiktora zmarł w marcu kilkanaście dni po tym, jak chłopak ogłosił swoją decyzję. Nawet nie zdążyli się pogodzić po ich kłótni, a przyszłość całej rodziny Żaków stała pod znakiem zapytania. W międzyczasie jego matka podpadła na zdrowiu.

Wiktor przeżywał wtedy trudny czas i bardzo szybko przekonał się, że serce Weroniki, dziewczyny, z którą umawiał się od kilkunastu miesięcy, w zasadzie nigdy nie biło w rytmie jego serca. Zmęczony swoim martwym związkiem, postanowił rozstać się z dziewczyną, która jednak nie chciała dać wiary jego słowom i uparcie trwała w przekonaniu, że między nimi nic się nie zmieniło. A przecież nie mogła nie zauważyć, jak z dnia na dzień od-

dalili się od siebie i nie było to związane tylko z problemami rodzinnymi Wiktora, lecz także z najzwyczajszym w świecie nieodpasowaniem między nimi, które powodowało coraz częstsze kłótnie. Trzymały ich przy sobie raczej konwenanse, ludzkie oczekiwania i obietnice, które dali sobie dawno temu. Dopiero śmierć ojca przed czterema miesiącami uświadomiła mu, że lepiej spędzać czas z ludźmi, których się kocha, i że nie warto brnąć w coś, co przecież nie ma przyszłości i zakończy się w najlepszym razie na nieudanym narzeczeństwie, a w najgorszym na ślubie, dzieciach i nienawiści.

Mimo tego, w jak trudnym momencie znajdował się obecnie Wiktor, gdy tylko zobaczył Dianę, postanowił zaryzykować. Musiał być szczery wobec samego siebie: nie wiedział, czy był już gotowy na nowy związek, ale nie mógł zwlekać. Bo znając Dianę i jego szczęście, znów zniknęłaby mu sprzed oczu, zanim on nabrałby odwagi, by zaprosić ją na randkę.

Zerknęła w lusterko wsteczne i omal nie krzyknęła na widok swojego odbicia. Krótkie, rude włosy miała w nieładzie, a pod oczami zebrały jej się półkola z mokrego tuszu. Tak to jest wysiadać z samochodu, by ratować nieznanego w czasie mżawki.

Wiktor musiał naprawdę długo myśleć o tym zaproszeniu na randkę, skoro nie zwrócił uwagi na jej wygląd.

– Muszę być z tobą szczerą. Nie umawiam się na randki – wyznała.

Wiktor w odpowiedzi na jej słowa zareagował śmiechem.

– Wiem. Wiem. Znam to. Umówisz się ze mną na randkę, dopiero gdy obiecuję, że się w tobie nie zakocham, tak jak to było u Sparksa.

Zaśmiała się cicho, a w jej oczach odbiło się jakieś wspomnienie.

– Czytałeś książkę czy oglądałeś film?

Ponownie parsknął śmiechem.

– Oglądałem film – stwierdził po prostu, jakby było to coś najbardziej oczywistego na świecie. – Moja mama lubi takie produkcje, a od śmierci taty dużo siedzi sama, więc staram się spędzać z nią czas, nawet jeśli mam oglądać takie smęty.

– Przykro mi z powodu twojego taty.

– Dziękuję. To co z tą randką?

Utkwiła wzrok w drodze z nadzieją na ominięcie konieczności odpowiedzi na jego pytanie.

– Diana? – ponaglił ją.

Wyczuła w jego głosie zagubienie i rezygnację. Choć bardzo nie chciała sprawiać mu przykrości, musiała jakoś odmówić. Nie umawiała się na randki. Tak sobie postanowiła i nie zamierzała łamać słowa danego samej sobie. Wiedziała, czym to się może skończyć: złamanym sercem, wyrzutami sumienia i spadkiem pewności siebie, a może nawet uaktywnieniem choroby rodzinnej. Ale nie zamierzała mówić o tym Wiktorowi. Postanowiła zbyć go żartem. Może to uciszy jej przeczucie, że źle robi, rezygnując z szansy ponownego spotkania z tym chłopakiem.

– Nazywasz smętami filmy, które lubię, to wiesz co? – Wyszczrzyła zęby w uśmiechu, dostrzegając napięcie malujące się na jego twarzy. – To już prędzej wolę się umówić na randkę z twoją mamą niż z tobą. Dasz mi do niej numer?

Westchnął teatralnie, a jego dłoń powędrowała na pierś, jakby właśnie został ugodzony czymś ostrym.

Diana roześmiała się, a Wiktor już po chwili zmrużył oczy, jakby o czymś sobie przypomniał.

– Cieszę się, że wróciłeś do tego tematu, bo oprócz randki jesteś mi też winna numer telefonu.

– No jak to? Ja cię podwożę i muszę jeszcze za to płacić? Zmieniłeś się od czasu szkoły – odgryzła się i prychnęła. – Kiedyś byłeś grzeczny.

– Nadal taki jestem – przyznał.

– Ale nie przy mnie?

– Coś w tym stylu.

Diana zaśmiała się wbrew sobie. Nie powinna czuć się przy Wiktorze tak swobodnie. To kłóciło się z jej naturą, ale przede wszystkim z jej postanowieniem.

– Zanim dojedziemy do twojego domu, będę musiała cię jakoś do siebie zniechęcić – stwierdziła.

Włączyła kierunkowskaz i skręciła kierownicą. Zjechali z głównej drogi w wąską uliczkę prowadzącą do lasu. Dom rodzinny Wiktora znajdował się za lasem, więc mieli jeszcze kilka chwil na rozmowę.

– Próbuje. Argument, że to nie twoja bajka nie zadziała. – Chyba musiał dostrzec jej rozczarowanie, bo pokiwał głową, jakby wiedział lepiej. – Nie możesz tego stwierdzić, póki się nie przekonasz.

Przygryzła wargę, nie wiedząc, co powiedzieć. Gdy go spotkała, nie chciała zdradzać zbyt dużo o sobie, ale każda kolejna minuta z Wiktorem czyniła ją bardziej otwartą i gotową na wyjawienie nawet bardzo prywatnych szczegółów. Było niezbyt wielu. Nie czułaby się dobrze, gdyby tak po prostu mu odmówiła, ale też nie była pewna, czy chce ujawniać zbyt intymne sprawy. Szkoda tylko, że to właśnie one najlepiej podziałałyby jako odstraszacz.

– Umarła mi ciocia. Dlatego musiałam wrócić.

Nie chciała, by to zabrzmiało zbyt patetycznie, ale jej się nie udało. Tęskniła za matką chrzestną, choć była przygotowana na jej śmierć. Choroba cioci w ostatnich miesiącach jej życia bardzo się rozwinęła i nie dawała żadnych szans na wyleczenie. A jednak choć od jej odejścia minęły już cztery tygodnie, Diana wciąż nie mogła uwierzyć w to, że cioci już nie ma.

– Słyszałem. Przykro mi.

Zapadła cisza. Diana była pewna, że to już koniec rozmowy. W tym momencie poczuła rozczarowanie. Możliwe, że już nigdy więcej nie spotka Wiktora. Dziwnie się z tym czuła. Nie wiedziała, ile dni zostanie w Brzozowie, a jego dom znajdował się po dru-

giej strony wioski. Jaką miała szansę, by spotkać go przypadkiem? Zganiła się w duchu. *Postanowienie*, przypomniała sobie.

– Czy to twój ostateczny argument?

Usłyszała to pytanie w momencie, gdy w oddali dostrzegła dobrze oświetlony dwupiętrowy dom rodziny Wiktora.

I wtedy podjęła decyzję. Do diabła z tajemnicami. Nawet jeśli następnego dnia w każdym domu Brzozowa będzie omawiana jej sytuacja rodzinna, to wołała być szczerą i postawić sprawę jasno. Lepiej, by to on zrezygnował z tej randki, niż by ona czuła wyrzuty sumienia, że sprawiła mu przykrość. Musiała tylko opowiedzieć prawdę w nieco tajemniczy sposób, tak jak to robiła jej ciocia. Diana wołała, by Wiktor uznał ją za wariatkę, niż dowiedział się absolutnie całej prawdy.

– Pochodzę z rodziny objętej klątwą – rzekła po prostu.

To lepsze niż powiedzieć: Pochodzę z rodziny, w której istnieje choroba przekazywana z pokolenia na pokolenie – pomyślała. Klątwa dopada kobiety, ale jest powiązana z mężczyznami, których one kochają. Dlatego ja nie zamierzam się zakochiwać. I dlatego nie chodzę na randki.

Wiktor roześmiał się, ale spoważniał natychmiast, gdy zauważył, że Diana lekko zmarkotniała. Potem odezwała się cicho, próbując nadać swojemu głosowi weselszy ton.

– Jeszcze żadna kobieta z mojej rodziny nie dożyła półwiecza. A im większe szczęście towarzyszyło jej w życiu, tym szybciej umierała. Jeśli podczas randki będziesz uroczy i cudownie dowcipny, a ja zakocham się w tobie, to nie ma szans, że dożyję następnego dnia. Klątwa zadziała, a ja się już nie obudzę.

Nie chciała mówić, że tak naprawdę to koniec szczęścia, a nie samo szczęście jest najbardziej zabójcze.

– Nabijasz się ze mnie.

Nie wiedział, co ma myśleć o jej słowach, ale jednego był pewien – mówiła to wszystko tylko po to, by zrezygnować z randki.

Szkoda tylko, że im bardziej się opierała, tym mocniej pragnęła się z nią spotkać. Nawet sposób, w jaki odmawiała, był ciekawy.

Opowieści o klątwach, choćby wyssane z palca, przyciągały, a nie odpychały jego pisarską duszę.

Nie mógł wiedzieć, że Diana mówiła zupełnie poważnie. I nie chodziło jej o to, że im ktoś szczęśliwszy, tym szybciej dopada go coś złego. Po prostu początek choroby w rodzinie Diany zawsze związany był z ważnymi wydarzeniami. Chorowały tylko kobiety. I to zachorowanie zawsze było powiązane z jakimiś tragicznymi wydarzeniami, które jej krewne przeżywały bardzo emocjonalnie. Jej babcia zachorowała, gdy zginął dziadek, ciocia po tym, jak odszedł od niej wujek, a mama, gdy tata miał wypadek w pracy i przeszedł na rentę. Babcia i ciocia zmarły dokładnie w piątym roku po zachorowaniu. Od wypadku taty minęły już cztery lata... Diana nie zamierzała podzielić losu kobiet ze swojej rodziny. Dlatego wolała unikać zakochiwania się, bo miłość romantyczna to ten typ miłości, która trwa zwykle najkrócej. I powoduje najwięcej bólu.

– Szkoda twojego czasu, Wiktor. Lepiej znajdź dziewczynę bez klątwy, bo nie ma powodu, byś został wplątany w coś, co może ci przynieść jedynie rozczarowanie. A w życiu trzeba dążyć do radości. Smutki same nas znajdują.

Nie chciała być melancholijna. Po prostu czasami tak wychodziło. Na jej usta cisnęły się słowa, które po prostu brzmiały nostalgicznie.

Wiktor rozumiał, że klątwa to jedynie metafora, prawdopodobnie złego gustu co do mężczyzn lub jakieś choroby. Zdawał też sobie sprawę, że trudno będzie przekonać Dianę do zmiany decyzji. Pozostawało mu jedno rozwiązanie: zrobić coś, w czym był mistrzem i co wychodziło mu naturalnie. Cierpliwie czekać. Jedni nazwaliby to tchórzostwem, inni bezczynnością, ale on wiedział, że nie wszystko da się zmienić od razu. Jednego był pewny: spokojna rzeka też ma swoją moc i choć potrzeba więcej czasu, by osiągnęła swój cel, to jednak wystarczy nieco cierpliwości, by zobaczyć efekt jej działań.

– Myślę, że więcej radości przyniesie mi spotkanie z tobą.

W tym momencie Diana doszła do wniosku, że nie zamierza psuć tego wieczoru.

– Wiktorze. Jesteś rozsądnym chłopakiem. Jeszcze się we mnie nie daj Boże zakochasz, a ja umrę przed dwudziestymi pierwszymi urodzinami i będziesz cierpiał. Nie jestem z twojej bajki. W twojej nie ma klątw i złych rzeczy i niech tak pozostanie.

W tamtym momencie pomyślała, że nie mogła bardziej się mylić. I nawet o tym nie wiedziała.

Zatrzymała samochód tuż przy furtce domu Wiktora, dając mu szansę po prostu się pożegnać i wysiąść. Chłopak zdawał się zupełnie nie zorientować, że są na miejscu.

– A co z twoją zasadą „Nie ma czasu na myślenie. Trzeba działać”?

Nie mogła w to uwierzyć. On wciąż chciał się z nią umówić? Może nie dosłyszał? Albo był szaleńcem?

– Ta zasada ma zastosowanie tylko wtedy, gdy nie krzywdzi ludzi – rzekła i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, jak żałośnie to zabrzmiało.

– Nie poczułbym się skrzywdzony twoją zgodą, raczej dobija mnie twoja odmowa. – Spojrzał wyczekująco, a Diana nie mogła się nadziwić jego upartości.

– Kiedyś taki nie byłeś – powtórzyła, chyba tylko po to, by dać mu szansę odwołać to zaproszenie i odejść z twarzą. – Gdy wybierałeś cukierki w moje szóste urodziny, nie potrafiłeś stwierdzić, który jest najlepszy, prawda? Teraz jesteś znacznie bardziej zdecydowany.

Nie on jeden się zmienił. Ona z odważnej dziewczyny stała się wycofana, a jej jedynym marzeniem było wpełznąć pod kamień i tam poczekać na lepsze czasy. Stała się obserwatorem życia innych, nie pozwalając sobie na przeżycie niczego ekscytującego. Chciała żyć jeszcze wiele lat, więc nauczona doświadczeniem kobiet ze swojej rodziny, wołała nie doświadczać żadnych emocji, pozbawiając się sensu życia. Błędne koło.

Przez moment w duchu bała się, co usłyszy w odpowiedzi

na swoją sugestię. Co, jeśli Wiktor zorientuje się, jak nijakim człowiekiem się stała?

– Tylko przy tobie.

Mówił prawdę. Reszta jego życia była naznaczona niepewnością i niechęcią do konfrontacji. Gdyby rodzice sami nie dopytywali o studia, pewnie do samego końca zwlekałby z informacją o porzuceniu planów bycia strażakiem. Nigdy nie wyjaśnił ostatecznie kwestii swoich studiów z ojcem. Nie zdążył. Myślał, że ma na to mnóstwo czasu, ale się mylił. Ojciec zginął w wypadku na służbie, a Wiktor nie miał szansy się z nim pożegnać.

Wiktor nigdy nie był zbyt asertywny. Najczęściej wołał mieć święty spokój, niż postawić na swoim. Gdy dwa lata temu poznał Weronikę na praktykach w straży, nie od razu zorientował się w jej zamiarach. Zaczęło się niewinnie. Najpierw grupowe wyjścia na piwko z innymi praktykantami i strażakami, które kończyły się „przypadkowym” zostawianiem we dwoje, później zaczęli spotykać się coraz częściej, już bez towarzystwa innych. Czasem miał ochotę wyznać Weronice prawdę: nie czuł przy niej tego, czego oczekiwałby od swojej dziewczyny. To nie było zauroczenie ani zakochanie. Po prostu ona zawsze znajdowała się obok niego i w którymś momencie przyzwyczaił się do tego. Nie chciał zranić tej dziewczyny. Jednak czasem nie znosił swojego tchórzostwa. Gdy wreszcie zebrał się na odwagę i wyznał Weronice całą prawdę, zrozumiał, że lepiej byłoby, gdyby uczynił to wcześniej. Istnieją sprawy, które należy wyjaśniać od razu, bo może być już za późno albo w ogóle nie mamy szansy tego zrobić.

Wiktor rozumiał, że sam był sobie winien. To jego postawa sprawiła, że nie wyjaśnił sobie z ojcem wszystkich kwestii przed jego śmiercią. I tylko jego winą było zachowanie Weroniki, która zupełnie nie wzięła sobie do serca jego słów o zerwaniu. Nie uwierzyła, że był nieszczęśliwy przez ostatnie miesiące i nie czuł do niej tego, czego oczekiwała.

– Straciłem dziesięć lat, zastanawiając się, czy mam u ciebie szansę. I zanim spróbowałem się do ciebie zbliżyć, zwiłaś mi.

Teraz nie powtórzę tego błędu.

– Ale klątwa... – Nie zamierzała owijać w bawełnę. – Kobiety z mojej rodziny umierają w młodym wieku. Żadna nie dożyła pięćdziesiątki – przypomniała – a ja być może nie przeżyję nawet połowy tego czasu. – Obserwowała go, ale jego twarz nawet nie drgnęła. – Może dla ciebie randka to nic poważnego. Ale dla mnie... Co, jeśli zakochasz się we mnie, a ja za rok umrę? Chcesz złamać sobie serce? Proszę, pomyśl o tym.

Nie wiedziała, w jaki sposób dać mu do zrozumienia, że czas się pożegnać.

– Nie złamiesz mi serca, a ja nie złamię twojego. Po prostu nie zakocham się w tobie.

Nie wspomniał nic, by ona się w nim nie zakochiwała.

Trudno powiedzieć, co poczuła, gdy to usłyszała. Z całą pewnością nie zrobiło jej się lepiej. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Wiktor sięgnął do klamki, ale po chwili cofnął rękę. Spojrzał na Dianę smutno i przetarł skronie jakby ze zrezygnowaniem.

– Nie ma czasu na myślenie. Trzeba działać – powtórzył po raz kolejny. – Ale nie mogę cię do niczego zmusić, więc umówmy się tak. Potrafisz dojechać do Zalesia? Jest pół godziny drogi stąd.

Diana jeszcze nie wiedziała, do czego zmierzał, ale cieszyła ją zmiana tematu.

– Wiktor. Mieszkałam tu w dzieciństwie! To w Zalesiu moja mama kupiła cukierki, którymi częstowałam cię w szóste urodziny.

Wiktor pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Zawsze lubiłem to miasto – powiedział ze szczerą wesołością. – A teraz mam szansę polubić je jeszcze bardziej.

W następnym tygodniu dwunastogodzinne dyżury w straży pożarnej pełnił w poniedziałki i czwartki. We wtorki i piątki to Patryk był w pracy, a wtedy Wiktor zajmował się mamą. W środy Wiktor woził ją na cotygodniowe badania. Na spotkania prywatne pozostawał mu jedynie weekend.

– Dziś niedziela, więc za sześć dni w sobotę będę czekał na ciebie w zaleskim kinie o piętnastej przy kasach. Jeśli przyjdiesz, to pójdziemy na film albo dokądkolwiek zechcesz. Jeśli nie, to trudno. Do zobaczenia, mam nadzieję.

Otworzył drzwi, żeby wysiąść. Diana nie chciała, by to spotkanie, ostatecznie, bo nie miała zamiaru jechać do zaleskiego kina, zakończyło się w taki sposób.

– Nigdy mi nie powiedziałeś, który cukierek smakował ci najbardziej.

Wiktor obrócił w jej stronę szczupłą twarz, a jego delikatne rysy wygładziły się.

– I być może nigdy nie powiem. Chyba że spotkamy się w sobotę o piętnastej.

Uśmiechnął się, gdy parsknęła śmiechem.

Wysiadł i nie oglądając się za siebie, wszedł do domu.

Zachowaj mnie w pamięci
Copyright © Justyna Kowalczyk
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover photo by © LIGHTFIELD STUDIOS/
Adobe Stock
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2022 r.

książka ISBN 978-83-7995-608-1
ebook ISBN 978-83-7995-609-8

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Iga Wiśniewska
Korekta: Bożena Walewska
Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Agnieszka Zawadka
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

Książkę i ebook najtaniej kupisz na www.inanna.pl